Marszałek Józef Piłsudski nie żyje!

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 14 maja 1935 r. Nr. 132

Wizyta min. Lavala w Moskwie

Komunikat oficjalny o naradach w Warszawie

Wieczorem został ogłoszony następujący komunikat o przebiegu narad:

Minister Beck i minister Laval przeprowadzili przyjazne rozmowy, które dały im sposobność do otwartej i serdecznej wymiany poglądów.

Tematem rozmów były zagadnienia najważniejsze, tak z dziedziny stosunków wzajemnych, jak i z dziedziny spraw o charakterze ogólnym, które w chwili obecnej zasługują na uwagę obu rządów.

Wymiana zdań była nacechowana zaufaniem i wzajemnem, szczerem zrozumieniem. Dała ona obu ministrom możność stwierdzenia, że wspólnym przedmiotem ich wysiłków jest zorganizowanie pokoju i bezpieczeństwa europejskiego przez zorganizowanie szeroko pojętej współpracy międzynarodowej, dającej wszystkim możność współdziałania.

Ministrowie Polski i Francji, stwierdzili z zadowoleniem, że mogą oddać na usługi tej woli pokoju ścisłą solidarność, wyrażoną w przymierzu polsko-francuskiem.

Wczoraj o godz. 9.40 rano wyjechał do Moskwy po 2-dniowym pobycie w Warszawie minister spraw zagranicznych Francji p. Laval w towarzystwie córki panny Jose Laval, generalnego sekretarza francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych p. Leger i szefa gabinetu ministra p. Rochat.

Na dworcu żegnali pana ministra Lavala p. minister spraw zagranicznych Józef Beck, wyżsi urzędnicy M. S. Z. z dyrektorem protokułu dyplomatycznego Romerem i dyrektorem Łubieńskim, ambasador Francji Laroche w otoczeniu członków ambasady francuskiej oraz przedstawiciele władz z wojewodą Jaroszewiczem.

Straszny wybuch na statku — cysternie

Tylko jeden marynarz zdołał się uratować

SZANGHAJ. (PAT). Wczoraj rano z nieustalonych przyczyn, nastąpił wybuch statku-cysterny z benzyną. Z 11 osób załogi chińskiej, 10 zginęło na miejscu. Jedenasty marynarz uratował się, skacząc do wody.

Wskutek silnego wiatru, wiejącego w kierunku brzegu, istniała obawa, że od płonącego statku, zajmą się cysterny, stojące na przystani, lecz. dzięki energicznej pomocy, ogień udało się opanować.

Samolot handlowy wpadł do morza

Rybacy uratowali lotników

LONDYN. (PAT). Londyńska stacja radjo-telegraficzna otrzymała wiadomość, iż brytyjski samolot handlowy, mający na pokładzie dwóch członków załogi, wpadł do morza, pomiędzy Douvres a Folkstone.

Samolot ten wyleciał rano z Le Bourget do Londynu.

Z dalszych depesz wynika, że łódź rybacka natrafiła na utrzymujący się na powierzchni morza samolot i niemal w ostatniej chwili przed zatonięciem— zdołała uratować załogę. Dzięki temu, lotnicy wprost cudem wyszli cało z katastrofy.

Napad rabunkowy na szosie

Jeden z kupców został zabity

W dniu wczorajszym, na drodze prowadzącej z Krzeska, powiat Siedlce, dokonano krwawego napadu rabunkowego.

Na jadących wozem kupców trzody chlewnej, Leona Grochowskiego i Józefa Adamczyka napadło kilku uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy zasypali jadących strzałami.

Grochowski padł trupem na miejscu. Bandyci zrabowali około 500 zł. gotówką i zbiegli.

Zjazd Kaniowczyków i Żeligowczyków

Wczoraj z okazji XVII-ej rocznicy bitwy, stoczonej pod Kaniowem przez II Korpus Wojsk Polskich na Wschodzie, odbył się w Warszawie ogólno-koleżeński doroczny Zjazd członków Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków z całego kraju.

W godzinach rannych uroczyste nabożeństwo za poległych żołnierzy II Korpusu W. P. na Wschodzie i 4-ej dywizji strzelców gen. Żeligowskiego w kościele Św. Antoniego przy ul. Senatorskiej odprawił ks. kanonik Żelazowski, b. prezes wszystkich organizacyj polskich w Turkiestanie w czasie wojny światowej, a następnie wygłosił kazanie, poświęcone pamięci dzisiejszej rocznicy.

Na nabożeństwo przybyli: przedstawiciele Zarządu Głównego Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków z prezesem wojewodą Nakoniecznikow-Klukowskim i gen. Skierskim, delegacje organizacyj b. wojskowych z pocztami sztandarowemi, licznie reprezentowany był korpus oficerski 30 p. Strzelców Kaniowskich z dowódcą pułku płk. Grzędzińskim.

Po nabożeństwie uformował się pochód poprzedzany orkiestrą 30 p. p. Strzelców Kaniowskich, który ulicami miasta przemaszerował do grobu Nieznanego Żołnierza.

Niemcom grozi katastrofa

z powodu wyludnienia wsi

BERLIN, (PAT). Na zgromadzeniu chłopów z Turyngji w miejscowości Finsterbergen wystąpili przedstawiciele stanu żywicielskiego Rzeszy z ostrzeżeniem przed katastrofą, jaka nieuchronnie groziłaby Niemcom w razie dalszego trwania masowego odpływu ludności wiejskiej do miast.

Jeden z mówców stwierdził wyraźnie, że wszystkie dotychczasowe ustawy i rozporządzenia, mające powstrzymać tę wędrówkę, okazały się bezskuteczne. Wina tego leży — zdaniem mówcy — w istnieniu zasadniczej różnicy między nową organizacją gospodarstwa rolnego, opartą na uregulowaniu rynku zbytu oraz cen a wolną gospodarką miejską.

OD ŚWITU DO NOCY

Na terenie zakładów „Texas Oil Company" w Chinach wybuchł pożar cysterny, wskutek czego nastąpił wybuch, który spowodował śmierć 10-ciu chińczyków.

*

W fabryce artykułów farmaceutycznych w Saragosie wybuchł pożar, który zniszczył całkowicie urządzenia fabryczne. Straty wynoszą przeszło miljon pesetów.

Lichwa pomarańczowa nie ustaje

Aczkolwiek cena importowanych obecnie masowo do Polski pomarańczy kalifornijskich była przewidziana na 1 zł. 80 gr. za kg. pomarańcze te sprzedawane są w detalu za 2 zł. 20 gr. za kg. Tak wysoka cena detaliczna nie jest uzasadniona kalkulacją przywozową. Sprawą cen pomarańczy kalifornijskich zająć się mają Izby Przemysłowo-Handlowe.

Zastrzelił żonę, syna i córkę

BAZYLEA, (PAT). Inż. Frocbli zastrzelił swoją żonę i syna lat 13 oraz zranił córkę, poczem popełnił samobójstwo.

Przyczyną dramatu były rzekomo niepowodzenia materjalne.

Aresztowanie socjalistów w Austrji

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi z Wiednia.

W związku z wykryciem centrali kolportażu „Arbeiter Ztg.", wydawanem w Brnie, a nie mającej debitu w Austrji, aresztowano 39 osób, z których 25 zostało skazanych na więzienie.

19 osób pozostaje pod zarzutem zdrady głównej.

Wielki proces komunistyczny

Przed Sądem Okręgowym w Siedlcach wyznaczony został na dzień 27 b.m. wielki proces komunistyczny o agitację wśród ludności pow. węgrowskiego. Na ławie oskarżonych zasiądzie 16 osób pod zarzutem przynależności do zdekonspirowanych komórek komunistycznych.

6.000.000 złotych

6 mil. zł. stracą ubezpieczalnie

Budżety Ubezpieczalni Społecznych na rok 1935/36 przewidują poważne zmniejszenie się wpływów ze składek z powodu wyłączenia licznych kategoryj pracowników od obowiązku ubezpieczenia na wypadek choroby. Liczba ubezpieczonych wynosić ma zaledwie 1.604.000 osób, zaś wpływ ze składek 94.000.000. W porównaniu z przypisem składek za rok poprzedni, zmniejszenie się wpływów z tego tytułu wyniesie około 6.000.000 złotych.

Obostrzenie nadzoru nad wydawaniem narkotyków w szpitalach

Departament Służby Zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej wydał nowe rozporządzenie w sprawie wydawania środków narkotycznych w szpitalach i zakładach leczniczych. Rozporządzenie to uniemożliwić ma nadużycia przy wydawaniu morfiny i kokainy. Zakazanem zostało przechowywanie narkotyków w szafkach znajdujących się na salach dla chorych, jak również pozostawianie ich pod nadzorem personelu pielęgniarskiego. Narkotyki mogą być wyłącznie przechowywane u ordynatorów szpitali, lub też lekarzy, kierowników oddziału.

Strajk krwiodawców w Warszawie

Krwiosprzedawcy, trudniący się zawodowo sprzedażą własnej krwi dla celów leczniczych zorganizowali się w związek, mający na celu obronę interesów zawodowców. Porozumienie te wystąpiło obecnie przeciw nieuczciwej konkurencji prywatnej.

Transfuzjści proszą o wydanie przepisów w sprawie transfuzji i zarządzenia, by tylko zbadani i „ostemplowano" członkowie związku byli angażowani do zabiegów chirurgiczno-transfuzyjnych. Nie uwzględnienie postulatów jak twierdzą, mogłoby wywołać strajk krwiodawców.

Mordercy skazani na śmierć

W połowie czerwca ub. r. we wsi Hołodyska, pow. Włodawa, wymordowano całą rodzinę gospodarza Bojarskiego, liczącą 7 osób, w celach rabunkowych.

Morderstwa dokonał jeden z synów Bojarskiego, 18-letni Jan wspólnie ze swym wujem, Stefanem Mielniczukiem i Leonem Waszczukiem. Lubelski Sąd Okręgowy skazał Waszczuka i Mielniczuka na śmierć przez powieszenie, a Bojarskiego na bezterminowe więzienie. Sąd Apelacyjny wyrok ten wczoraj zatwierdził.

Kiedy nadane będą pierwsze

odznaczenia Wawrzynem Akademickim

Jak się dowiadujemy rozpoczęte zostało nadsyłanie kandydatur do nowowprowadzonego odznaczenia p. n. Wawrzyn Akademicki. Odznaczenia te w myśl statutu Polskiej Akademji Literatury nadawane będą osobom szczególnie odznaczonym na polu krzewienia piśmiennictwa i oświaty. Pierwsza lista odznaczonych Wawrzynem Akademickim będzie ogłoszona jesienią r. b. z okazji dorocznego święta Polskiej Akademji Literatury.

Nowe trzęsienie ziemi

ANTIGUA. (Antyle). PAT. Wyspę Montserrat (Małe Antyle) nawiedziło trzęsienie ziemi. Wstrząsy podziemne trwają w dalszym ciągu.

Gmach sądu oraz inne budynki uległy zniszczeniu. Rezydencja rządowa została poważnie uszkodzona.

NIEMIECKIE PRZYGOTOWANIA LOTNICZE

Prasa francuska pełna jest alarmujących artykułów o niebezpieczeństwie, zagrażającem Francji ze strony lotnictwa niemieckiego.

Paryskie pismo „Mahianne" zamieściło w tych dniach obszerny przegląd pod tytułem:

„Mobilizacja lotnicza w Niemczech rozpoczęła się".

uzupełniając go bogatym materjałem o stanie niemieckiego zbrojenia w powietrzu.

Najciekawszą jest dokładna mapa rozmieszczenia lotnisk niemieckich i sztabów lotniczych z oznaczeniem odległości między ośrodkami niemieckiego lotnictwa a stolicami państw europejskich.

Z mapy tej można wyprowadzić dwa wnioski: 1) Niemcy posiadają w Europie najgęstszą sieć portów lotniczych i płaszczyzn lądowniczych. 2) Lotniska i płaszczyzny do lądowania są najgęściej rozmieszczone wzdłuż zachodnich i południowo-wschodnich granic Niemiec, przeważnie w okolicach górzystych. Można to wytłumaczyć w ten sposób, że miejscowości górzyste umożliwiają urządzanie ukrytych podziemnych punktów lotniczych.

Złowieszczo wyglądają na tej mapie czarne strzałki, wykazujące odległości powietrzne od pogranicznych niemieckich ośrodków lotniczych i portów, przytem nie najbliższych granicy, do większych miast Europy: od frankfurckiego podstawowego punktu niemieckich lotniczych sił zbrojnych do Paryża — 500 kilometrów, t. zn., że samolot niemiecki

po godzinie i piętnastu minutach jest w Paryżu;

z Kolonji nad Renem do Londynu również 500 km. Na drogę z Monachjum do Rzymu potrzebuje niemiecki samolot około godziny i 45 minut, ze Stuttgartu do Medjolanu 55 minut, a dla zjawienia się niemieckiego bombardującego samolotu z Drezna

wystarczy zaledwie 18 minut lotu!

Niemcy posiadają obecnie 258 portów lotniczych i płaszczyzn do lądowania, z tego 109 służy już teraz lotnictwu wojskowemu, 124 lotnictwu cywilnemu, a 25 — „sportowemu", nie licząc licznych punktów podstawowych dla hydroplanów i sterowców.

Wielkie płaszczyzny do lądowania znajdują się w Alhorn, Dalmenhorst i Becht, a każda z nich dostosowana jest

do możliwości lądowania 150 samolotów.

W Stacken pod Berlinem, gdzie znajduje się szkoła pilotów lotniczego garnizonu Lufthanzy wybudowano ostatnio trzy nowe hangary i warsztaty lotnicze. W rejonie między Brandysem, Le'litz, a Poznaniem wybudowano ostatnio nowy port lotniczy, do którego prowadzi odgałęzienie toru kolejowego. W Kladowie koło Berlina na skraju lasu na wschód od linji kolejowej istnieją

podziemne hangary.

Podobne podziemne hangary zbudowano również w Dreznie.

Na łamach pisma francuskiego czytamy również informacje o Państwowym Związku Obrony Powietrznej „Reichsluftschutzbundu", założonym przez Goeringa w kwietniu 1933 r., jako wolnym związku a w r. 1934 przekształconym w przymusową organizację o charakterze wojskowym, która znajduje się pod zarządem Ministerstwa Lotnictwa.

Zadaniem tej organizacji na czele z generałem Grimmem i całym sztabem lotników-oficerów jest organizowanie obrony przeciw atakom lotniczym, mianowanie specjalnych „starostów", którzy kierowaliby obroną przeciwlotniczą w budowlach i szereg innych wojskowych i policyjnych problemów m. in. i zbieranie informacyj

o „politycznie niepewnych żywiołach".

W końcu 1934 roku organizacja ta posiadała 1.800 sekcyj

i 5 miljonów członków.

Od tej chwili liczba znacznie wzrosła. Jak oznajmił wódz tej organizacji generał Grimm „Państwowy Związek Obrony Przeciwlotniczej ma 2.100 szkół i 9.000 instruktorów. Kurs obrony przeciwlotniczej w szkołach związkowych ukończyło już 1.500.000 osób.

Francuskie pismo kończy następującemi słowami: „Deklaracja Goeringa, że Niemcy od 1 kwietnia 1935 posiadają siły powietrzne, które wystarczą dla stawienia czoła każdemu atakowi w każdej chwili, znaczy w języku wojskowym tyle, co znaczy do ataku i

opanowana jest pragnieniem natychmiastowego ataku...

Te słowa w ustach Goeringa to nie gadulstwo, lecz prawda, oparta na realnej rzeczywistości".

Gość z Kopytkowa

(A. E.) — Zabierz mnie ze sobą na mecz, Tadziu — prosił przyjaciela pan Bolesław Świątkowski z Kopytkowa.

— Dajże spokój, Bolek. Na futbolu się przecież tyle rozumiesz, co kura na pieprzu.

— To nic, Tadziu. Główkę mam, chwalić Boga, dobrą. Tylko się przypatrzę, a zara wszystko skapuję.

Pan Tadeusz dał się namówić i niebawem obaj przyjaciele znaleźli się wśród publiczności, przyglądającej się rozgrywce Polonja — Legja.

— Co to takie czarne, co oni kopią? — zapytał pan Bolesław.

Pan Tadeusz obejrzał się niespokojnie, czy kto nie posłyszał tego pytania i odparł:

— To piłka. Lepiejbyś, Bolku, nie trąbił tak głośno, bo jak kto usłyszy, to zara się domyśli, żeś z prowincji. Śmiech będzie i tylko wstydu mi narobisz.

Tymczasem na boisku gra była coraz gorętsza i piłka zmierzała prosto ku bramce Legji. Naraz rozległy się okrzyki: — Aut! Aut!

— Brawo! — zawołał pan Bolesław i począł bić oklaski, jak szalony.

— Bolek... — szepnął pan Tadeusz, purpurowy ze wstydu — czego klaszczesz, durniu?

— Jakto? — przecież wołali, że aut?

— Ależ to nic nie było. To znaczy, że piłka w bok poleciała. Wiesz co, Bolek, idź sobie gdzieś dalej odemnie, poco wszyscy mają wiedzieć, że jestem przyjacielem takiego kołtuna.

— Jeszcze czego? Nię pójdę. To cą, że się omyliłem? Tera już będę wiedział, że na „aut" się nie klaszcze.

A na boisku walka szła na dobre. Piłka znowu zbliżała się ku bramce Legji, środkowy napastnik Polonji strzelił i sto gar dzieli ryknęło: — Balon!

— Ura!! — krzyknął pan Bolesław, bijąc brawo.

Ludzie poczęli się ze śmiechem oglądać.

— Który to bije brawo za „balona"?

— To ten — wskazał ktoś na pana Tadeusza — przedtem i na „aut" klaskał.

— A to idjota dopiero!

Przyjaciele szybko wynieśli się na ulicę, gdzie zdenerwowany pan Tadeusz obił biednego Bolka za jego głupotę.

— Proszę sądu wysokiego — skarżył się w dewięn czas później pan Bolesław. — Cały Kopytków się ze mnie nabijał, kiedym z podbitem ślipem ze stolicy wrócił.

Sąd skazał pana Tadeusza Skowronka na dwa dni aresztu za pobicie.

Sztuczki złodziei paryskich

Przed eleganckim magazynem jubilerskim przy rue de la Paix w aPryżu zatrzymało się auto, z którego wysiadła dama. Weszła do sklepu, poleciła pokazać sobie kolję brylantową i parę pierścionków. Usłużny jubiler wyłożył na ladę pudełka z drogocenną biżuterją. Dama dyskutowała nad ceną i tego i owego świecidełka, przyglądając mu się przez lorgnon. W tym momencie staje przed sklepem piękna, czarna limuzyna, z której wysiada szpakowaty, dystyngowany gentleman. Wchodzi do sklepu, przygląda się damie i mówi:

— Aha, zgadłem, gdzie można cię zastać. Ale dość tego! Dosyć już tych zakupów!

— Co za bezczelność! — wybucha dama.

— Uspokój się — mówi spokojnie mąż, a zwracając się teraz do jubilera: — uprzedzam pana, że nie zapłacę ani grosza za to, co wybrała moja żona, proszę więc nie odsyłać nic do domu!

Wymiana zdań między małżonkami przybiera coraz ostrzejszą formę; wreszcie doprowadzona do pasji dama wyrywa z torebki rewolwer i kieruje go w stronę męża. Łapie ją za rękę jubiler i udaremnia zamach. Dama pada na fotel, płacze, zrywa się, porywa leżące na lądzie kosztowności, ciska je w twarz mężowi i z okrzykiem: „Poślubiłam brutala" — wybiega ze sklepu.

Mąż gwałtownej damy, który przez cały czas kłótni zachowuje się z godnym gentlemana spokojem i umiarem, zwraca się do jubilera:

— Proszę, niechże pan teraz zbierze i policzy rozrzucone kosztowności, abym i ja mógł wyjść ze sklepu.

Przerażony sceną, jaka się rozegrała przed jego oczami, jubiler zbiera drżącemi rękami pierścienie i kolje i z uczuciem ulgi żegna gościa. Przyszedłszy do siebie i uspokoiwszy się, jubiler stwierdza z przerażeniem, że brak mu broszy brylantowej wartości dziesięciu tysięcy franków. Leci do komisarjatu i składa zeznanie.

Trick złodziejski, odegrany po mistrzowsku przez zgraną parę, powtórzony został w powodzeniem w Antwerpji. W Amsterdamie powinęła się jednak noga „małżonkom" i zostali aresztowani.

Uprawnienie ubezpieczonych

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało okólnik w sprawie wydawania nowych legitymacyj członkom ubezpieczalni społecznych.

Okólnik ten podkreśla, że, w razie braku w legitymacji poświadczenia pracodawcy o trwającem zatrudnieniu, ubezpieczalnie mogą odmówić świadczeń. W razie zagubienia legitymacji, członkowie ubezpieczalń, ponoszą koszty wydania wtórnika. Poza tem okólnik reguluje sposób notowania w legitymacjach uprawnień, nabytych przez pracowników, jak czasu ubezpieczenia, upoważniającego do zaopatrzeń emerytalnych i t. d.

Janusz Kmicic 7)

W oczach waszych jest potęga

Tajemnica wzroku i woli

Wspomniałem już, że kroniki kryminalne notują wiele wypadków zniewolenia kobiet przez hypnotyzerów. Tłumaczy to się zupełną bezbronnością uśpionych, wobec nikczemnych zamiarów hypnotyzera.

Częściej jednak zdarza się, że hypnotyzm służy jako środek do zdobycia fortuny. Podając odpowiednie sugestje nie jest trudno wymóc na zahypnotyzowanym, aby podpisał jakąś umowę, lub zobowiązanie, uszczuplające jego mienie na korzyść danej osoby. Trzeba również uważać przed uwagę, że trudno jest dowieść, że dany akt sporządzony został w czasie snu hypnotycznego.

Również łatwo jest poddać treść testamentu; a jeśli umysł jest wyczerpany długotrwałą chorobą, lub wskutek podeszłego wieku zniedołężniały, sugestia tego rodzaju może być zrealizowana nawet bez formalnego usypiania.

NIEŚWIADOMY MORDERCA

Zahypnotyzowanemu pacjentowi daję rewolwer, rzekomo nabity i rozkazuję, w dziesięć minut, po przebudzeniu się medjum, zastrzelić jednego z obecnych.

Medjum przyjmuje rozkaz obojętnie. Chowa rewolwer do kieszeni.

Teraz budzę uśpionego. Wszyscy z zapartym oddechem patrzą na zegar. Mija dziesięć minut. Zahypnotyzowany wstaje podchodzi do swej ofiary i prosi ją do drugiego pokoju. Wychodzą. I w tejże chwili słychać suchy trzask strzałów rewolwerowych.

Zahypnotyzowany wraca spokojnie do pokoju, gdzie oczekują go wszyscy z bijącem sercem.

— Co pan uczynił? — pada pytanie.

— Zastrzeliłem pana Z.

— Ale dlaczego, na miłość Boską?!

— To jest moja tajemnica.

— A może ktoś panu kazał to uczynić?

— Nic podobnego! Działałem z własnej woli i sam za to jestem odpowiedzialny.

Oto typowy przykład zbrodniczej działalności hypnotyzera. I gdy się pomyśli, że człowiek obdarzony zdolnością hypnotyzowania, może sobie powiedzieć, że o tej a o tej godzinie, istota której on kazał zamordować, ograbić, lub zbezcześcić kogoś, spełnia dokładnie ten rozkaz; gdy się pomyśli, że pośredni, prawdziwy morderca nie zostaje ujęty, bo go swą osobą broni medjum, mimowoli przechodzi człeka dreszcz zgrozy.

LUDZIE SŁABEGO CHARAKTERU

Osoba zahypnotyzowana nie zawsze jednak poddaje się bez zastrzeżeń zbrodniczym podszeptom hypnotyzera. Wola jej jest wprawdzie w ciężkich okowach, brak jest własnej inicjatywy, powstaje jednak odruch na rozsądku który go ją uratować od spełnienia przestępstwa.

A więc takie medjum polecenia treści przyjemnej, lub obojętnej wykonywa z łatwością, z temi zaś, które się sprzeciwiają jego poglądom, lub przekonaniom rozpoczyna walkę. I teraz jeśli tkwią w jego duszy chociażby najdrobniejsze zarodki przestępstwa, a wola przytem jest słaba popełni czyn zbrodniczy, w przeciwnym razie stawiać będzie hypnotyzerowi opór nie do pokonania i rozkazu nie wykona.

A więc wyłącznie ludzie słabego charakteru, nerwowi, inwalidzi umysłowi, ludzie których moralność pozostawia wiele do życzenia poddadzą się hypnotyzerowi bez zastrzeżeń.

I kto wie, czy większość bestjalskich zbrodni, które wstrząsnęły całym niemal światem, nie zostały dokonane za podszeptem osób trzecich, nikczemnych, a wytrawnych hypnotyzerów.

OSTRZEGAM!!!

W życiu, przebiegły złoczyńca potrafi ze zjawisk hypnotycznych ukuć narzędzie krzywdy ludzkiej. A więc podsunie do podpisu denuncjację hańbiącą włoczy do umysłu niecne podejrzenie przeciw najsympatyczniejszemu człowiekowi, ostudzi miłość, zasieje nienawiść.

Sprytny szpieg, który potrafił się wcisnąć do otoczenia jakiego męża stanu, może tą drogą niejedną ważną tajemnicę państwową wydobyć, a w wyjątkowych razach nawet przechylić szalę jakiejś decyzji w żądanym kierunku.

Jest również zupełnie możliwem wprowadzenie do umysłu myśli o samobójstwie, myśli która stanie się dla danej osoby tak natrętną, że wreszcie targnie się ona na własne życie.

Można także wmówić w osobę, pogrążoną we śnie hypnotycznym, że znajduje się ona w płonącym domu i dla uratowania życia musi wyskoczyć, przez okno, na bruk.

To nie wytwory bujnej fantazji, a rzeczywistość, którą potwierdzają liczne procesy.

Ostrzegam więc! Nie wolno pozwolić się hypnotyzować osobom mało znanym! Nie wolno z hypnotyzmu robić zabawki! Trzeba się strzec przed jego niebezpieczeństwem!

Krótkotrwała przyjemnostka może się stać wielką aferą, o nieobliczalnych skutkach.

Wesoły Kącik

BŁAŻEJ WĄTRÓBKA W WARSZAWIE



Błażej Wątróbka ze wsi Gnicol pod Piotrkowem przyjechał w ważnych sprawach do Warszawy, bawił coś ze dwa dni, interesy za łatwił i dziwa opowiadał o st. cy swym sąsiadom, siedząc w niedzielę na przyzbie.

— Ludziska kochane. Warsiawa wielga wieś, pewnikiem wienksza ze śtyry razy od naszy. A jakie urzondzynia! Ho, ho!

Jezd na toten przykład takowy przyrzundzik trangwajem zwany. Mundra rzcc, bo lekstryka. Wchodzom ci ludziska do takiego pudełeczka, star szy pon dyndnie, korbkom, jak we młynku do kawy pokrynci i jedzie sie bez ulice, aze ciarki po plecach latajom.

Wsiadali inni, wsiadam i jo. Patrze, a tu podchodzi do me jakaś bidotka z torbom, ręke wyciąga po proszonemu, dawa li inni, dałem i jo złocisza.

— Niech sc 'ntek zarobi — myśle.

Doł mi za to pienć biletów, ale nawet „Panie Boże zapłać" nie pedzioł. Ano takie już som te warszawskie dziadygi.

Som i inne cwane rzecy miastowe. Taki klimenatograf na tyn przykłod.

W izdebce ciemno, jak kumo rze. Na przodku wisi jakowaś syrweta, czyściuteńko wprana i wymaglowana i wszyćko sie na niej rucho.

Som i inne jesce miastowe smykołki. Jest ci taki bór, pokoicek, jak dwie moje chatki, a żarcie w niem ile wlizie.

Wpuszczasz samosiedzie w jednom dziurecke trochę grosiwa, a z drugiej sika ci albo piwsko, albo arbata z rarakiem albo insze czarne picie.

Drózki to ci w totej Warsiawie szyrokochne, a śmieszne ci nazwy majom, że nijak sie w nich połapać. Jest ci taka Ordynarna i taka Współka, jest metalowych ze sześć do wy boru i Zielazna, i Złota i Miedziana i Śrybna i Miedziana.

No na dziś dosyć. Zendzieta sie na nastympnom niedziele, to bede dalij gadoł.

Nikodem Zdun

HUMOR

W SĄDZIE

— Podobno oskarżony koledze pieniądze we śnie wyciągnął?

— We śnie nigdy nie kradnę, panie sędzio.

ZAKOCHAŁ SIĘ

— Wiesz mamo, pan Adolf kocha się we mnie.

— A skąd wiesz?

— Pytał mnie wczoraj, czy się znam na gospodarstwie.

Śladami przestępców

Tajemniczy zamach

Z tajnych dokumentów archiwum carskiej ochrany

(Dokończenie)

A w godzinę później w gabinecie szefa wywiadu rosyjskiego widzimy znów Hoovena, ale w zgoła innej roli. Słucha milcząco szybko po sobie następujących pytań szefa i nie raczy ani razu przerwać swego drażniącego milczenia.

Uważnie spogląda nań Lena. W duszy jej walczą dwa sprzeczne ze sobą uczucia. Raz chciałaby dzieło swe doprowadzić do końca i ujrzeć wroga na stryczku, to znów pragnęłaby, aby wydostał się z matni.

Trudno wytłumaczyć zmianę, jaka zaszła w Lenie. Czyżby istotnie poraz pierwszy obudziło się w niej uczucie miłości i to właśnie dla wroga?

W pewnym momencie z prze rażeniem stwierdziła, że w myślach układa plan ucieczki Hoovena. I rzecz zastanawiająca we wszystkich tych planach, Hooven bynajmniej nie występuje samotnie. Widzi siebie obok jego osoby i to w roli wiernej towarzyszki życia...

A sytuacja była nienajweselsza. Szef, podekscytowany zachowaniem się Hoovena, stawał się coraz bardziej wściekły. Jeszcze moment, a nastąpi dziki wybuch. Kto znał szefa wie dział, że człowiek ten w chwilach takiego wybuchu jest straszny.

Lena gorączkowo pracuje my ślami. Już jest zdecydowana. W pewnej chwili podchodzi do szefa i odciąga go na stronę.

Mówi:

— Panie szefie, czy nie byłoby wskazanem, abym ja sama z nim porozmawiała? Zawsze kobieta może nań inaczej podziałać. Może mi się uda.

Szef łaskawym okiem spojrzał na Lenę i rzekł:

— Istotnie. Powinienem był o tem wcześniej pomyśleć. Proszę bardzo. Będę w drugim pokoju. W razie, gdyby się awanturował proszę mnie wezwać.

Lena została w pokoju. Hooven ani się poruszył. Naraz słyszy słowa:

— Panie Hooven, jesteśmy we dwoje.. Proszę słuchać. Od przedpokoju prowadzą drzwi na klatkę schodową, którędy wychodzi się bardzo rzadko. Nikt pana tam nie zobaczy. Proszę natychmiast tamtędy wyjść. A jeśli mnie pan naprawdę kocha, gdy pan wydostanie się z matni oczekiwać mnie pan będzie w Sztokholmie. Tam przy jadę do pana.

Hooven zbielał na twarzy. Nie, to niemożliwe. Lena, słynny szpieg rosyjski schwytawszy go, proponuje ucieczkę i nawet miłość. Czyżby oszalała? Co się kryje za tem wszystkiem? Czyżby nowy zdradziecki podstęp? Należy się pilnować przed tą straszną dziewczyną.

Ale oto Lena zbliża się doń i przyciska do jego ust swe rożane wargi. Piją rozkosz szybko, nerwowo.

A potem:

— Leno, czy to prawda? Więc mnie kochasz? O Boże, czy to możliwe?

Lena nie daje mu już myśleć i pcha go w stronę drzwi. Hooven jeszcze raz spojrzał na Lenę i znika.

Zostawszy sama Lena opracowuje plan dalszego działania. Co powiedzieć szefowi? I co będzie kiedy ten pozna prawdę?

Zjawił się wreszcie szef. Nie widząc Hoovena rzuca się jak szalony.

— Gdzie Hooven? — krzyczy. — Co się stało?

Lena milczy tak samo jak przedtem Hooven. Wreszcie mówi:

— Panie szefie stało się to, co się stać musiało. To ja ułatwiłam ucieczkę Hoovenowi. Niech się pan nie denerwuje. Hooven już jest teraz daleko. Nie złapiecie go.

Szef spogląda na dziewczynę jakby miał do czynienia z szaloną.

— Co pani najlepszego zrobiła? Czy wie pani, czem to grozi? Stryczek murowany. Ona oszalała.

Lena decyduje się. Jest sama z szefem. Można rozegrać krótką walkę i zwyciężyć. Błyskawicznie chwyta z torebeczki mały rewolwer-cacko i celuje w stronę szefa.

Stary wyga nie przeraża się. Już nieraz był w podobnych sytuacjach. Nim Lena zdołała się zorjentować w rękach jego ukazał się rewolwer. A po chwili niespodziewanie padł strzał.

Błysk ognia, krótki okrzyk i na podłodze ukazała się czerwona plama krwi.

Lena jeszcze żyła. Były to ostatnie chwile. Szef zbliżywszy się, usłyszał:

— Tak... ch... cia... łam... ko... chać... Je... go... ko... chałam... U...mie...ram...

W kilka minut później skonała.

**

Sprawę zabójstwa Leny oczywiście zatuszowano. Oficjalnie wiadomo było, że „urzędniczka do specjalnych poruczeń Lena Kw. padła ofiarą tajemniczego zamachu".

Tak wierzyli wszyscy, ale dokumenty mówią prawdę...

Miecz. Gór.

ZIĘĆ

— Córkę ukochaną dam panu zaraz, a na ten głupi posag możesz pan poczekać.

— Lepiej daj mi pan zaraz ten głupi posag, a na córkę ukochaną mogę poczekać. Cierpliwy jestem.

KŁOPOT

— Co mam zrobić? Moja żona i służąca mają na imię „Zosia". Jak zawołam, to obie przy biegają.

— Weź inną służącą.

— Ależ nie, to bardzo miła dziewczyna.

—To weź inną żonę.

— Chyba że tak.

GARNITUR

— Kiedy mi pan zapłacisz za garnitur?

— Hm. bo ja wiem... Możebyś się pan do wróżki zwrócił z tem pytaniem?

WUJASZEK

— Co porabia pański wujaszek?

— Umarł.

— Ach tak! Teraz rozumiem, dlaczego ostatnio tak rzadko go spotykałem.

EMERYT

— Ile lat brak pani mężowi do emerytury?

— Mojem zdaniem już dawno na nią zasługuje. bo od dziesięciu lat jest zupełnym niedołęgą.

GROŹBA

— Panie, pan mnie obraził. Cóż pan powie, jeżeli pana za to zabiję?

— Wtedy nic już nie będę mówił.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Byłam praczką i służącą... (Godło: Cierpienie)

Nie pomogły żadne lekarstwa i moja biedna nieszczęśliwa pani umarła. Mój pan strasznie rozpaczał. Pogrzeb kosztował strasznie dużo pieniędzy, ale był naprawdę piękny. Wydano bardzo dużo gotówki.

Po pogrzebie wyprowadziliśmy się z tego mieszkania i kupiono nowe. Mój pan już nie miał pieniędzy. A ja biedna nie mogłam prosić o swoją pensję bo wiedziałam, że jej nie dostanę.

I tak mijały dni. Nieraz mówiłam, by pan napisał do swego syna doktora, aby oddał dług, ale mój pan nie chciał.

Nagle pewnego dnia zauważyłam na plecach swego pana dużą brodawkę, obficie krwawiącą. Ledwo ubłagałam pana, aby udał się do doktora. Okazało się, że trzeba robić operację. Dowiedziałam się, że jest to rak i że niema żadnego ratunku.

W nocy czuwałam przy łóżku chorego i choć chciałam płakać pokazywałam panu stale uśmiechniętą twarz.

W kilka dni później przyjechała kuzynka pana, a gdy porozmawiała z lekarzem powiedziała do mnie, że trzeba zawiadomić młodego pana, bo ojciec nie będzie długo żył.

Strasznie się rozpłakałam. Ale co miałam robić? Przyjechał młody pan i wtedy słyszałam, jak mój dobry pan mówił:

— Trzeba Krysi po mojej śmierci dać urządzenie kuchni i wystaraicie się dla niej o 1000 złotych. Ja przez dwa i pół roku nie płaciłem jej pensji, a ona tak się nami opiekowała. To dobra dziewczyna, nie krzywdźcie jej.

Młody pan wyjechał, a ja znów zostałam sama przy chorym. Nie kładłam się spać i całe noce warowałam jak pies.

Po paru dniach czułam się strasznie osłabiona. A tymczasem choroba czyniła postępy. Pewnego dnia słyszę okropne rzężenie. Wpadłam do pokoju pana i widzę, że to on tak jęczy.

Oczy ma już bielmem zakryte. Jak szalona wybiegłam na ulicę, a była wtedy grudniowa zawieja. Pobiegłam do kuzynki pana. Gdyśmy przybyły pan już nie żył.

Nie chciałam wierzyć, a jednak tak było. Przyjechał młody pan, odbyła się ceremonja pogrzebowa. Wiem, że na pogrzebie strasznie płakałam i to tak, że ludzie mnie odciągali od trumny, mówiąc:

— Patrzcie, ona, służąca więcej płacze od syna.

Gdyśmy wrócili do domu młody pan mnie zawołał do pokoju i mówi:

— Panno Krysiu ja chciałbym, aby pani u mnie przyjęła służbę.

Wiedziałam, że to niedobry człowiek i że żadna służąca u niego długo nie wytrzyma. Właściwie dlaczego on chce, bym ja u niego służyła.

A on mówi:

— Będzie panna Krysia u mnie gospodynią i będzie jej do brze.

Ostatecznie się zgodziłam. Pojechaliśmy...

Dalszy ciąg nastąpi.

PROGRAM RADJOWY

6.30 „Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Pobudka do gimnastyki. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Dalszy ciąg muzyki. 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 12.05 Zespół salonowy 12.45 „Prasowanie bielizny" — pogadanka dla kobiet. 13.05 Koncert solistów. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka baletowa. 16.30 Lekcja języka niemieckiego. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.15 „Na fali bezpieczeństwa publicznego". 17.40 Ogólnopolska rezerwa. 18.00 Przegląd filmowy. 18.10 Pieśni łotewskie. 18.25 Chwilka społeczna 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 18.45 „Król jazzu". 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Audycja żołnierska. 20.00 Audycja słowacka. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Tr. z Filharmonji Warszawskiej. 22.35 Koncert reklamowy. 22.50 Muzyka lekka i taneczna. 23.05 Dalszy ciąg muzyki lekkiej i tanecznej.

POLSKIE RADJO W HOŁDZIE ś. p. EMILOWI MŁYNARSKIEMU

Polski świat muzyczny dotknął bolesny cios. Odszedł nazawsze Emil Młynarski, duma i chluba muzycznej Warszawy, wielki artysta i szlachetny człowiek. Pozostał po Nim głęboki, szczery żal i niezatarte wspomnienia u wszystkich tych, którzy byli świadkami Jego działalności, przedewszystkiem pięknych chwil, przeżywanych w sali Filharmonji pod czas koncertów wspaniale przez Niego prowadzonych. Niejeden z melomanów starszego pokolenia przypomni sobie te trudy i znoje tę ciężką walkę, łączące się z założeniem Warszawskiej Filharmonji i podniosły nastrój pierwszych koncertów pod koniec roku 1901-go.

W swej shedzie pozostawił ś. p. Młynarski szereg cennych kompozycyj: operę „Noc Letnia", symfonję F-dur, 2 koncerty skrzypcowego i pokaźną ilość drobniejszych utworów utworów instrumentalnych i orkiestrowych. Polskie Radio, chcąc uczcić pamięc Zmarłego, urządza uroczysty koncert dziś o godz. 21.00 poświęcony w całości twórczości tego muzyka. Wykonawcami będą: Orkiestra Symfoniczna P. R. pod dyr Grzegorza Fitelberga. Irena Dubiska (skrzypce) i Ignacy Dygas (śpiew).

Rodzice zaginionego chłopca

dziękują naszemu wydawnictwu

Do Redakcji

„Ostatnich Wiadomości"

Zwracamy się do Szanownej Redakcji z prośbą o zamieszczenie w swem poczytnem piśmie naszego listu, w którym wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie Urzędowi Śledczemu i „Ostatnim Wiadomościom" za dopomaganie nam do odnalezienia Stasia Mancewicza.

Zaznaczamy przytem, że nawet podczas ucieczki Staś codziennie czytywał „Ostatnie Wiadomości".

Rodzice i Opiekunowie.

Warszawa, 12.V 1935 r.

Rozpoczyna się „Tydzień L. O. P. P."

Od dnia dzisiejszego rozpoczyna się „Tydzień LOPP".

Jeśli kiedykolwiek, to właśnie dziś, w okresie istnej nawały paktów i traktatów, musi społeczeństwo polskie zająć zdecydowanie czynne stanowisko w tak żywotnej sprawie, jak zorganizowanie koniecznej i dostatecznej obrony przeciw wrogim najazdom lotniczym w granice państwa. Istnieją aż nadto ważkie ku temu powody, a opieszałość w tej dziedzinie, przyniosłaby ruinę i klęskę, w porównaniu z któremi „niczem" są okropności wojny 1914 — 1918 r.! Współczesne mocarstwowo-państwowe aspiracje wielkich i małych narodów świata prowadzą w rezultacie do potężnej rozbudowy państw, których najwybitniejszym w naszych czasach czynnikiem jest siła militarna, powiększana i doskonalona nieustannie nawet kosztem obniżenia kultury i dobrobytu własnych mas narodowych. Psychoza wzajemnej nieufności, ma newry polityki międzynarodowej, powszechna żądza zdobyczy materjalnych łączy się z pogonią o przewagę wojenną, jako rozstrzygający — w myśl starej zasady: „siła przed prawem!" — atut w urzeczywistnieniu powziętych zamiarów. Wyścig zbrojeń idzie w kierunku już nie rozbudowy, lecz rozdęcia lotnictwa wojennego do skali nieograniczonej.

Prowadząc szczerze pokojową politykę zewnętrzną, nie możemy zamykać oczu na to, co się wokół nas dzieje w zakresie gwałtownego powiększania lotniczych sił zbrojnych, a nakazem zdrowego rozsądku jest akcja społeczna, ażeby nie pozostać w roli bezbronnej ofiary doskonale uzbrojonego napastnika.

Dla ogółu, dla szerokich mas społecznych, lotnictwo wciąż jeszcze pozostaje tylko jakąś atrakcją powietrzno-techniczną, a pokazy gazowe — mniej lub więcej ciekawem widowiskiem. Gdzie nasze schrony przeciwlotnicze? maski ludności cywilnej? odkażacze domowe? Gdzie wystarczające kadry instruktorskie? pogotowie lotnicze? rezerwy lotnicze?.. Ile tego mamy?.. Przecież niema! cała prowincja, z wyjątkiem kilku większych miast, nasze ośrodki miejskie i wsie są nieprzygotowane do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej... Zgroza ogarnia, gdy pomyśleć, co może dziać się w kraju, w razie wybuchu wojny napastniczej! Tę nieporadność należy corychlej zmienić na przygotowanie i przysposobienie, a skromne siły lotnicze zwiększyć przy świadomej pomocy całego społeczeństwa do poziomu oczywistej konieczności.

I jedne i drugie wymaga środków materjalnych, zasobów finansowych. „Tydzień LOPP" powinien stać się okresem intensywnej zbiórki ofiar na ten, tak ważny dla nas, bo rozstrzygający o pewności jutra, cel. Liga Obrony Powietrznej Państwa dała w ciągu 10 lat swego istnienia dowody zacnej i korzystnej działalności narodowej, to też w szeregach LOPP winien znaleźć się każdy obywatel: jeszcze chyba stać nas na tę drobniutką składkę członkowską, chociaż nikt niema zanadto, chociaż dokucza kryzys ekonomiczny; patrjotyzm polski, jak stwierdza przeszłość, jest silniejszy ponad chwilowe, nawet najniepomyślniejsze, konjunktury.

„Tydzień LOPP" — to akcja zabezpieczenia tego, co z takim mozołem zdołało zgromadzić nasze współczesne, tragiczne, lecz i bohaterskie, pokolenie.

„Tydzień LOPP" — to tydzień powiększenia środków ochronnych przeciw zbrodni i okrucieństwu wojny.

Zresztą, obrona kraju jest sprawą, której długo tłumaczyć nie trzeba!

Od 12 maja b. r. rozpoczyna się *„Tydzień LOPP"!*

Tadeusz Karpiński.

Syn wypędził rodziców z domu

Właściciele gospodarstwa rolnego w pow. Grójeckim, Marcin i Barbara Płaczkowie na starość odpisali własność majątku swego na rzecz syna, Jana, drogą aktu darowizny.

Syn, wszedłszy w posiadanie majątku, zaczął się w okrutny sposób obchodzić z rodzicami, nie dawał im dostatecznego utrzymania, maltretował na każdym kroku, pragnąc pozbyć się niewygodnego ciężaru. Doszło do tego, że wypędził poprostu staruszków z domu.

Wyzuci z gospodarstwa Płaczkowie wnieśli do Sądu Okręgowego powództwo, żądając odwołania darowizny, z powodu niewdzięczności i zwrotu majątku. Sąd Okręgowy powództwo całkowicie uwzględnił, nakazując niezwłoczne wyrugowanie niewdzięcznego syna i jego żony z majątku.

Nieuczciwy subjekt sprzedawał dubeltówki

Ryszard Kukliński, subjekt w składzie broni Lisowskiego, ukradł 6 dubeltówek, torby i inne sprzęty myśliwskie.

Cztery dubeltówki znaleziono w czasie rewizji u klientów Lisowskiego: inż. Czaplickiego, Wojnarowskiego, Pierzyńskiego i Maksymowicza.

To naraziło ich na poważne następstwa, gdyż urząd prokuratorski pociągnął myśliwych do odpowiedzialności karnej za paserstwo. Kuklińskiemu wytoczono akt oskarżenia za kradzież.

Na wczorajszej rozprawie, oskarżeni do winy nie przyznali się, wyjaśniając, iż kupując od Kuklińskiego, który sam był myśliwym, dubeltówki, nie przypuszczali, iż rzeczy te pochodzą z kradzieży.

Sąd wydał wyrok uniewinniający wszystkich od zarzutu paserstwa, Kukliński zaś za kradzież został skazany na rok więzienia z zawieszeniem.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PROGRAM DZISIEJSZYCH ZAWODÓW

Stadjon Wojska Polskiego g. 16-ta torowe zawody kolarskie za prowadzeniem motorów na 100 km. o puhar prez. miasta Starzyńskiego.

Lotnisko Cywilne (wejście od ul. Topolowej) godz. 16 X-ty Narodowy bieg naprzełaj.

Boisko Skry g. 12 Elektryczność — Marymont, godz. 17 Sarmata — Znicz (klasa A).

Boisko Skody g. 17 Skoda — PZL (kl. A).

Stadjon Miejski na Grochowie g. 17 Orzeł — Barkochba (kl. A).

Boisko Domu Ludowego godz. 17 Świt — Polonia I-b (kl. A).

Boisko Legji g. 17 Legja I-b — Drukarz (kl. A).

Boisko Ordona godz. 17 Orkan — AZS (kl. A).

Boisko KPW Orzeł g. 9 mecze siatkówki męskiej AZS — Legja, Polonia — Przyszłość, Orzeł — Warszawianka, Polonia — Legja, Przyszłość — Warszawianka, AZS — Orzeł.

Boisko Grażyny godz. 9 mecze siatkówki kobiecej Polonia — Grażyna, Orzeł — AZS, ŻASS — Makabi, Orzeł — Polonia, ŻASS — AZS, Makabi — Grażyna.

Boisko Skry g. 10 werbunkowy bieg kolarski 50 km.

W Strudze g. 10 szosowe zawody kolarskie RKS Prąd na 100 km dla licencjonowanych, 50 km. melicencjonowanych i 25 km. dla turystów. O godz. 12 szosowe zawody kolarskie MKS Strzelec na 50 km. dla licencjonowanych, 36 km dla młodzieży i 25 km dla turystów.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWA JĘDRZEJOWSKIEJ

W Wiedniu podczas tenisowych mistrzostw Austrji Jędrzejowska pokonała w pierwszych dwóch rundach zawodniczki austrjackie Wallner i Zieder w identycznych stosunkach 6:0, 6:1.

CIEKAWE ZAWODY BOKSERSKIE W DNIU ŚWIĘTA W. F. W WARSZAWIE

Z okazji święta wychowania fizycznego w Warszawie 25 b. m. warszawski okr. zw. bokserski organizuje propagandowe zawody bokserskie między dwoma b. silnemi teamami warszawskiemi, złożonemi z najlepszych pięściarzy stołecznych. Program walk przedstawiać się będzie następująco: w. musza Czortek — Wieczorek, w. kogucia Rotholc — Teddy, w. piórkowa Polus — Małecki, w. lekka Bąkowski — Forlański, w. półśrednia Seweryniak — Kolczyński, w. średnia Karpiński — Strzelec, w. półciężka Doroba I — Kozakow, w. ciężka Mizerski — Blum.

PORAŻKA PIŁKARZY ANGIELSKICH W PRADZE

W Pradze drużyna ligowa angielska Manchester City rozegrała mecz z kombinowanym zespołem Slavii i Sparty. Mecz wygrali Czesi b. wysoko 5:1 (3:1).

WERYFIKACJA MECZU ŚLĄSK — POLONIA JESZCZE NIE NASTĄPIŁA

Wbrew pogłoskom jakie ukazały się w niektórych dziennikach, dowiadujemy się w Lidze, że ostateczna decyzja w sprawie weryfikacji zawodów ligowych Śląsk — Polonia (2:0), w których brało udział dwóch nieuprawnionych graczy Śląska, jeszcze nie nastąpiła i dokonana będzie dopiero na następnem posiedzeniu wydziału gier i dyscypliny Ligi.

DZIŚ PRZYJAZD TENISISTÓW POŁUDNIOWO-AFRYKAŃSKICH

W dniu dzisiejszym przybywa do Warszawy tenisowa drużyna Południowej Afryki dla rozegrania meczu tenisowego z Polską o puhar Davisa 17 — 19 b. m. W skład drużyny wchodzą Farquarson, Kirby, Hendrie i Betram.

Goście przylecą samolotem o g. 17.45 na lotnisko na Okęciu i zamieszkają w hotelu Europejskim. Od poniedziałku będą oni trenować na korcie Legji. Ostateczne ustalenie składu obu reprezentacyj i losowanie gier odbędzie się we czwartek 16 b. m. o godz. 18 w lokalu sekcji tenisowej Legji.

P. SCHNEIDER PROWADZIĆ BĘDZIE DZISIEJSZY PRZEDMECZ

Jak donoszą z Wiednia, polski sędzia piłkarski p. Schueider prowadzić będzie w Wiedniu w dniu dzisiejszym mecz między amatorską reprezentacją Wiednia i reprezentacją Dolnej Austrji. Będzie to przedmecz przed zawodami Austria — Polska.

POLSCY LEKKOATLECI ZAPROSZENI DO PARYŻA

Jak podaje prasa francuska, na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne 16 czerwca w Paryżu mają być zaproszeni czterej lekkoatleci polscy, a mianowicie Kucharski, Heljasz, Kostrzewski i Lokajski.

SKŁAD REPREZENTACJI HAZENY OGŁOSZONY BĘDZIE 16 B. M.

W związku z meczem hazeny Polska — Jugosławja, który odbędzie się 19 b. m. o godz. 17 na stadjonie Wojska Polskiego, dowiadujemy się, że ostateczny skład reprezentacji ustalony zostanie przez kapitana sportowego hazeny PZGS, p. Lipińskiego w dniu 16 b. m., t. j. w dniu zakończenia obozu treningowego.

Bójka o wygraną

(A. E.) Ulica 11-go Listopada była świadkiem bójki dwóch młodzianów.

Jeden z nich, brunet, trzymał pod pachą głowę drugiego, blondyna, i tłukł ją o ścianę. Po chwili jednak oberwał mocno po zębach. Wtedy puścił blondyna i wymierzył mu kopniaka, poniżej pleców; blondyn zaś, obróciwszy się momentalnie, chwycił go za nogę i obaj potoczyli się po ziemi.

W tym momencie nadszedł pan Franciszek Pawlikowski. Rozdzielił bijących się i stanął pomiędzy nimi.

— Panowie! — rzekł. — Jak że tak można. W biały dzień? Na ulicy? Dorośli ludzie?

Brunet otarł nos rękawem i rzekł:

— Forsę mi winien i nie chce dać.

— W gębę ci dam, a nie forsę. Nic ci się nie należy.

— Wygrałem w oko, czy nie wygrałem?

— Wygrałeś, ale karty znaczone byli.

Pan Franciszek smętnie pokiwał głową.

— Panowie! — rzekł. — Obaj godni jesteście nagany. Albowiem nie oddawać przegranych pieniędzy, to nieładnie. A z drugiej strony grać znaczonemi kartami, to też nieładnie.

— Pamiętasz, jakeśmy grali przeszłem razem w twojej melinie? — zwrócił się brunet do blondyna.

— Pamiętam.

— Twoje karty takżesamo znaczone byli, prawda? A jednak zapłaciłem ci te dwa czterdzieści, co przegrałem.

— Zapłaciłeś.

— No widzisz. A dlaczego ty tera nie chcesz?

— Masz rację, Feluś. Trza było odrazu tak gadać, tobym bez jednego słowa forsę wybulił.

Blondyn sięgnął do kieszeni po pieniądze i zapanowała zgoda. Ale pan Franciszek był niezadowolony.

— Panowie — rzekł grobowym głosem — czyż nie rozumiecie, że karty, to rzecz zdrożna? Czyż można mieć przyjemność z ogrywania bliźniego swego? O, ludzie bez serca!

Przyjaciele spojrzeli krzywo na pana Franciszka.

— Feluś — rzekł blondyn — damyż się tak obrażać pierwsze mu lepszemu?

— Musi nie damy — odparł Feluś.

— No to bierzmy się za robotę!

Przyjaciele poczęli gruntownie młócić pana Franciszka za jego dobre serce i dali drapaka dopiero na widok granatowego munduru.

Posterunkowy spisał panu Franciszkowi protokuł za robienie awantur ulicznych. Sąd Grodzki jednak, po wysłuchaniu żałosnych skarg pana Franciszka, uwolnił go od winy i kary.

Proces Kalisza odroczony

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wznowił posiedzenie w sprawie groźnego bandyty Szymona Kalisza, który wyrokiem Sądu Okręgowego został skazany na dożywotnie więzienie za wymordowanie rodziny Krogulców, w celach rabunkowych. Rozprawa ponownie uległa odroczeniu.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Na okrutne, ostre i rozkazujące słowa Eugenji, Lilka odpowiedziała krótko i z właściwą sobie łagodnością:

— Kocham hrabiego Jana. To nie moja wina. Serc nie sługa. Kocham go i to bardzo...

To „dobiło" Eugenję.

Już przedtem była wzruszona łzami, jakie dostrzegła w oczach Lilki.

Teraz, gdy jeszcze usłyszała jej słowa, pełne takiej szczerej i serdecznej miłości, miłości bez zastrzeżeń, wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko, rozrzewniła się tem. Roztkliwiło się jej serce.

Zdawała sobie teraz już sprawę tylko z jednego, że przecież Jaś jest jej synem i że on również kocha Lilkę...

— — — — — — — — —

Przed niejakim czasem w okolicach Czartkowa nabył małą posiadłość niejaki pan Kurcewicz, samotnik, nie wdający się z nikim z sąsiadów i odzywający się tylko do okolicznych włościan, a i to bardzo rzadko.

Skąd się zjawił i co zacz, mało kto wiedział.

Zresztą, włościanie okoliczni nie należeli do ciekawskich.

A znów pytać nowego dziedzica nie śmieli.

Wiadomo było tylko, że to podobno jakiś emerytowany sądownik, który uskładał sobie trochę grosza i kupił za to szmat ziemi, aby ją uprawiać i tak spędzić resztki żywota w spokoju, zdala od zgiełku miejskiego.

Miał już sporo ponad sześćdziesiątkę. Był wdowcem. Miał żonę, która umarła podczas wojny, nie mogąc przeżyć śmierci obydwóch synów na polu chwały. Dlatego też i sam był dość ponury. Nigdy się nie śmiał. Niemal nigdy nie mówił. Gdy go nikt nie podpatrywał, szlochał zcicha, wspominając dawne ciosy życiowe.

Jednym z powodów, że uciekł z miasta było również to, iż nie znosił, aby go pocieszano.

Ukrył się więc tu w majątku w Małowie.

Doglądał prac polnych, ale jeszcze więcej polował. Całemi dniami. Od rana do wieczora. W pogodę i słotę. Latem i zimą, świątek i piątek...

Tylko polowanie bowiem dawało mu zapomnienie przykrych przeżyć, a wywołowane niem zmęczenie umożliwiało sen, który inaczej nie spływał na niego.

A sen, to dopiero prawdziwe zapomnienie trosk i bólów.

Kurcewicz podobno był bardzo zamożny. Po żonie miał znaczny posag, nienaruszony. Chciał go kiedyś przekazać synom, uwielokrotniony własnemi oszczędnościami.

Teraz, gdy te wszystkie pragnienia nie ziściły się, Kurcewicz już nawet nie troszczył się o te kapitały, których mu zostało po nabyciu majątku ziemskiego jeszcze niemało.

Bo i poco? Dla kogo:ż miał dalej pracować. Dla kogo się krzątać? Nikt i nic już dla niego nie istniało. Bo i cóż? Miał kilku dalekich krewnych, z którymi nigdy się nie zadawał za życia i przykroby mu było, gdyby tacy ni stąd, ni zowąd zagarnęli uciułany przez niego grosz. Załapią to, co im według prawa przypadnie i może nawet nigdy dobrem słowem nie wspomną swego dobrodzieja.

Trzymał więc te wszystkie pieniądze u siebie, nawet nie myśląc o tem, aby je oddać do jakiegoś banku. Trzymał i nie wydawał, nawet nie przez jakieś skąpstwo, tylko poprostu dlatego, że nie miał na co wydawać, bo żadne przyjemności, czy rozkosze doczesne zgoła go nie nęciły. Wkońcu kupił jakieś listy zastawne, aby mieć przynajmniej jakieś procenty na wszelki wypadek.

Aby tylko dożyć do śmierci...

Zagospodarował się jednak dość umiejętnie i folwarczek dawał coraz pokaźniejsze dochody. Ponieważ zaś nie wydawał niemal nic, cóż więc dziwnego, że po paru latach obliczano go już na jakieś dwieście tysięcy złotych, jeżeli nie więcej...

Chował te wszystkie pieniądze w kasie, wmurowanej w ścianę jego gabinetu, w którym dość często przebywał. Gabinet ten, zresztą, był zarazem sypialnią. Zamiast łóżka bowiem był tapczan, na którym Kurcewicz sypiał.

Łączył więc gabinet, gdzie za dnia dokonywał obrachunków, z sypialnią, choć przecież dwór w Małowie był duży. Miał ni mniej ni więcej, tylko dziesięć pokojów na dole i tyleż na górze. Był to kiedyś klucz wielkich posiadłości, później rozparcelowanych.

Z tych wszystkich pokojów Kurcewicz używał tylko opisanego gabinetu-sypialni, oraz przyległego pokoju stołowego. Gdzie indziej nawet nie zaglądał.

Usługiwała mu tylko stara Maciejowa, kobiecinka niemniej mrukliwa, niż jej pan.

Słowem, mijały niekiedy całe dnie bez tego, żeby choć jedno słowo było wypowiedziane w Małowie.

W sadzie Kurcewicz często pracował sam. Ogrodnika nie trzymał. Chodziło o to tylko, żeby starczyło jarzyn na własne potrzeby, a do tego pomoc mu nie była potrzebna.

Kwiatów — żadnych.

Łąki były starannie powydzierżawiane pod pastwiska.

Ponieważ niekiedy jednak trzeba było robić we dworze porządki, którym stara Maciejowa nie mogła podołać, Kurcewicz zapraszał wtedy Hełzów. Oboje małżonkowie przychodzili co dwa tygodnie i utrzymywali w porządku cały dwór.

Hełzina po dwudziestu latach, oczywiście, już nie była tą wiejską krasawicą, która zdołała po raz pierwszy pokłócić ze sobą Rymkiewicza z hrabią Wilnickim i stać się zarodkiem ich wieloletniej waśni, zabagnionej potem tyloma przykrościami.

Wychudła, pomarszczyła się na twarzy. Inna rzecz, że figurę miała jeszcze zupełnie dobrą. I ani jednego jeszcze siwego włoska. Oczy też jeszcze błyszczały żywym blaskiem, kontrastując z twarzą, pooraną przeżyciami, zahartowaną przemianami wiatru, deszczu i słońca, wymizerowaną ciężką pracą na roli.

Dzieci nie miała.

Hełza zestarzał się o wiele bardziej, niż jego żona, choć naogół jeszcze był czerstwy i rześki. Pomimo, że już ze trzy—cztery razy odsiadywał kary za kłusownictwo, nie porzucał tego dodatkowego zajęcia i uprawiał je nadal w jasne noce księżycowe.

Charakter miał niezmieniony. Nadal był wesoły i dobroduszny, bynajmniej nierozgoryczony na gajowych, którzy już trzykrotnie pakowali go do „ciupy".

Poza tem był blagier, samochwalca, ale nieszkodliwy i łagodny.

Oczywiście, jego popęd do butelki bynajmniej nie zmniejszył się.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Pani Bernacka ubrała teraz dokładnie i starannie Zosię, z trudem powstrzymując łzy. Z żalem rozstawała się z tą małą.

Nie chciała też, aby widok jej smutku rozżalił Zosię.

Owinęła ją, otuliła, zapięła, zawiązała szalik na szyi, schowała rączki do mufki i ucałowała raz jeszcze na pożegnanie.

Zosia pozwalała się ubierać, nie rzekłszy nawet słówka, ale nie traciła z oczu ani jednego ruchu Bernackiej, czyniąc to z jakimś osobliwym uporem.

Zdawało się, że Zosia chce zadać Bernackiej jakieś pytanie, ale nie miała odwagi.

Bernacki stał przez ten cały czas przy kominku, udając, że nic nie widzi, głęboko zamyślony.

Wreszcie Zosia już była gotowa.

Larecki też już przez ten czas włożył oddane mu przez Bernackiego ubranie.

Zegar wybił wpół do drugiej...

— Trzeba iść, — rzekł Bernacki — zima popsuła drogę, a ponieważ zaczął znów padać śnieg, musisz być bardzo ostrożny, żeby się nie poślizgnąć a zwłaszcza nie wpaść do pobliskiej rzeczki, która może nie zamarzła na całej przestrzeni jednakowo mocno.

Pani Bernacka owinęła jeszcze nawet i twarz Zosi wielkim szalem wełnianym, aby nie czuła tak bardzo mroźnego wiatru.

Potem chwyciła ją w ramiona i tym razem nie mogąc już powstrzymać łez, rzekła:

— Idź z Bogiem, dzieciątko kochane... Jestem za stara, aby móc przypuszczać, że jeszcze kiedyś cię ujrzę. Całuję cię więc już po raz ostatni... Idź i niech cię Bóg prowadzi.

Zosia była bardzo blada, ale nie płakała.

Teraz Bernacki pocałował ją i rzekł:

— O twoją przyszłość, Zosieńko, jestem spokojny. Ojciec twój zajmie się nią. Będzie nad tobą czuwał. Później, gdy już my oboje umrzemy, sprzeda się wszystko, co tu posiadamy. Nie mamy innych spadkobierców poza tobą. Dostaniesz kilkaset tysięcy złotych, które będą twoim posagiem i w każdym razie zabezpieczą całą przyszłość.

Co rzekłszy, odwrócił się, chrząknął i otarł oczy ręką.

Larecki pożegnał się, serdecznie ściskając dłonie staruszków.

Widząc ich szczery żal, sam także był bliski płaczu.

Silnemi ramiony wziął Zosię na rękę.

— Nie chcę, żebyś chodziła pieszo po takim śniegu. Odrazu przemoczyłabyś sobie nóżki.

Pani Bernacka otworzyła drzwi.

Silny podmuch wiatru wionął do pokoju i odrazu zgasił lampę.

Larecki rzekł poważnie:

— Zosieńko, ucałuj raz jeszcze twych dobroczyńców i opiekunów, którzy tak dobrze zastępowali ci rodziców. Przyrzeknij, że nie zapomnisz ich nigdy i kochać będziesz zawsze...

Cała drżąca i spłakana, Zosia uściskała swych opiekunów, mówiąc:

— Będę was kochała zawsze, zawsze... i nigdy, nigdy nie zapomnę.

Ponieważ była bardzo ciemna noc i lampa nie zapalona, trudno było dostrzec, czy staruszkowie płakali, czy nie.

Natomiast Bernacki odezwał się do Lareckiego głosem urywanym, niepewnym:

— Czy trafisz do kolei? Może chcesz, żebym cię odprowadził?

— Nie warto, zwłaszcza na taki czas okropny. Zdaje mi się, że trzeba iść tą szosą do końca, potem będzie huta szklana, o ile pamiętam...

— Tak i wtedy skręcisz na lewo i wejdziesz na drugą szosę. Niedaleko stamtąd będzie plant i już plantem dojdziesz do samej stacji.

— Dziękuję... Raz jeszcze dowidzenia. Módlcie się za mnie... i za nią... za nią...

Poczem zniknął w mroku nocnym.

Szedł wielkiemi krokami w zadymce i zawierusze, niosąc na ręku swój ciężar drogocenny.

Gdy doszedł do brzegu rzeczki, zadymka szalała jeszcze gwałtowniej...

Trzeba było być bardzo ostrożnym, żeby sie nie ześliźgnąć do rzeki, nie wszędzie jednakowo zamarzłej.

— Zimno ci, dziecinko? — zapytał Larecki.

— Nie, tatusiu, zupełnie nie czuję zimna. Jest mi dobrze i wygodnie.

— Tylko mi nie płacz, maleńka, i tak mi dość ciężko na duszy i sercu.

— To też nie płaczę, tatusiu.

— Ale bardzo kochałaś tych dwoje miłych staruszków, prawda, dziecinko?

— O, tak, bardzo.

— Nie tęsknij za nimi za bardzo. Ja cię też bardzo kocham, córeńko i uczynię wszystko możliwe, abyś i ty mnie kochała.

Ślizgał się od czasu do czasu, ale trzymał się naogół dobrze.

I zupełnie nie bał się, że może zmylić drogę.

Wtem ujrzał woddali jakieś żółte światełko...

Dalszy ciąg jutro.

Maja
13
Poniedziałek
Serwacego

Ze sportu.

Austrja—Polska 5:2
Kraków—Poznań 6:2
Warszawa—Łódź 2:1
Śląsk—Lwów 5:2
Podgórze—Cracovia I. b. 4:1
Makkabi—Tarnovia 2:2

Troje dzieci zatrute grzybami

We wsi Dobryszyce wydarzył wydarzył się onegdaj straszny wypadek, w następstwie którego straciło życie troje dzieci.

Mieszkanka wsi Bartnikowa wybrała się do lasu, gdzie nazbierała wczesnych wiosennych grzybów, nazywanych w gwarze ludowej „babie uszy".

Po spożyciu grzybów trzyletnie dziecko Bartnikowej zmarło. W krótkich odstępach czasu zmarło jeszcze dwoje dzieci w wieku 5 i 7 lat.

16-letnia uczennica — matką

Policja lwowska otrzymała sensacyjne doniesienie, a mianowicie, że na Zamarsztynowie urodziła w dyskretnej ubikacji dziecko 16-letnia uczennica 7-ej klasy szkoły powszechnej. Dziecko uratowano, matkę w ciężkim stanie odwieziono do szpitala. Dochodzenie w toku.

Wojowniczy fotograf zaatakował policjanta

Jeden z poznańskich fotografów miał kilka zamówień na dokonanie zdjęć w stoiakach na Targach Poznańskich. W pawilonie lotniczym, gdzie zamówił go jeden z inżynierów wystawców, zamierzał on dokonać zdjęć kilku samolotów, czemu sprzeciwił się dyżurujący tam posterunkowy policji, żądając słusznie okazania zezwolenia na dokonywanie zdjęć od władz wojskowych.

Zdenerwowany fotograf nie zważając na policjanta usiłował jednak zdjęcie wykonać i istotnie udało mu się sfotografować jeden z aparatów. Wówczas to policjant nakazał temuż udanie się z nim do komisarjatu policji celem spisania protokołu. W odpowiedzi na to fotograf zaczął wymyślać posterunkowemu, przyczem pomagał mu w tem wspomniany inżynier, który wziął w obronę fotografa.

W rezultacie posterunkowy spisał na obu protokuł i zabrał ich do komisarjatu celem wyjaśnienia sprawy.

Trup na torze kolejowym

Na torze kolejowym między między Gołąbkami a Włochami, pod Warszawą, — znaleziono zwłoki jakiejś 30-letniej kobiety, zniekształconej przez pociąg.

Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów. Policja prowadzi dochodzenie, aby ustalić, czy było to samobójstwo, czy nieszczęśliwy wypadek. — Służba kolejowa widziała podobno kobietę ową pijaną, jak się kręciła obok torów.

KRONIKA KRAKOWA



Marszałek Piłsudski nie żyje!

Wczoraj w niedzielę późnym wieczorem rozeszła się lotem błyskawicy tragiczna wiadomość, iż Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, Twórca Niepodległej Polski, b. Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz — nie żyje.

Na wiadomość o śmierci Marszałka Piłsudskiego P. Prezydent Rzeczypospolitej, który bawił w Spale, przybył natychmiast do Warszawy.

W późnych godzinach wieczornych Rada Ministrów wydała odezwę do Narodu.

Wieść okryła głęboką żałobą cały Kraków. Na budynkach rządowych, samorządowych, a nawet i prywatnych poczęły się ukazywać chorągwie żałobne. Dziś kiedy wieść rozejdzie się po całym kraju, czarny kir żałobny pokryje całą Polskę.

Mordercza bójka na Zwierzyńcu

Wczoraj w nocy został napadnięty na Zwierzyńcu 27-letni piaskarz Michał Dudzicki, zamieszkały przy ul. Tadeusza Kościuszki L. 72, przez trzech braci Pamułów, którzy Dudzickiego krwawo pobili, a uciekając wbili mu długi nóż w plecy aż po samą rękojeść.

Przybyły lekarz Pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Dudzickiego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, gdzie natychmiast dokonano operacji.

Powód krwawego napadu narazie nie został wyjaśniony.

Śledztwo w toku.

Tajemnicze postrzelenie gimnazjalisty

O godzinie 3-ciej nad ranem wyjeżdżało pogotowie ratunkowe do II. Komisarjatu Policji Państwowej na ul. Tad. Kościuszki L. 46, gdzie znajdował się 22-letni uczeń gimnazjalny, Ignacy Dutkiewicz, syn przemysłowca, zamieszkały przy ul. Kościuszki L. 76, z raną postrzałową obojczyka prawego.

Po udzieleniu pierwszej pomocy na stacji pogotowia ratunkowego zeznał Dutkiewicz, że został rzekomo postrzelony przez policjanta. Wiarygodność tych zeznań, ze względu na stan podchmielony Dutkiewicza nie można było sprawdzić.

Dutkiewicza przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Śledztwo w toku.

Kolejarz na ławie oskarżonych

W sądzie karnym w Skawinie odbyła się onegdaj rozprawa przeciw dozorcy drogowemu P. K. P., p. S. K. o spowodowanie nieszczęśliwego wypadku w domu mieszkalnym kolejowym w Skawinie, zaniedbanie oświetlenia schodów i korytarzy, do którego to nadzorcy z tytułu służby należy administracja nad budynkami P. K. P. w jego rejonie.

Wypadkowi spadnięcia ze schodów z pierwszego piętra uległa p. Horwatowa, matka urzędnika kol. 80-letnia staruszka.

Na przewodzie sądowym obrona wykazała, że za wypadek oskarżony drogowy nie ponosi żadnej odpowiedzialności, ileże oświetlanie budynków kolejowych podlega pewnym przepisom, nieprzewidującym oświetlania schodów w budynkach jednopiętrowych, o czem mieszkańcy powiadomieni zostali. Wobec tego sąd uniewinnił w zupełności nadzorcę drogowego S. K. Przewodniczył sędzia dr. Wyrwalski, bronił adwokat dr. Zakulski z Krakowa.

Powiesił się w areszcie policyjnym

W Orzegowie, pow. świętochłowickim, miał miejsce wypadek samobójstwa. W nocy około godz. 1,45 jeden z posterunkowych policji przytrzymał niejakiego Macieja Gwoździa, lat 33, zam. w Orzegowie, który będąc w stanie podchmielonym bił swą żonę oraz wyprawiał awantury.

Awanturnijącego się sprowadzono na posterunek policji i osadzono następnie w areszcie. Około godz. 3.45 dyżurny posterunku udał się do aresztu, gdzie chciał skontrolować cele. W chwili kiedy wstąpił do celi, w której przebywał Gwoźdź stwierdził niezwykłą rzecz. — Aresztant wisiał na krótkim sznurku przymocowanym do okna celi i nie dawał już żadnych oznak życia. Na miejsce przywołano lekarza, który stwierdził śmierć desperata.

Zamiast lekarstwa podała dziecku truciznę

Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się w rodzinie Skórnickich przy ulicy Kilińskiego 40 w Łodzi.

Dziecko Skórnickich, 2-letni Daniel zachorowało. Matka chcąc podać dziecku przepisane przez doktora lekarstwo, przez nieuwagę wzięła do ręki buteleczkę z amoniakiem i podała łyżeczkę trucizny dziecku.

Gdy roztargniona matka po niewczasie zauważyła swą straszną omyłkę, dziecko było już nieprzytomne.

W swej ogromnej rozpaczy zaalarmowała niezwłocznie pogotowie ratunkowe miejskie, którego lekarz stwierdził ciężkie zatrucie organizmu dziecka i przewiózł je w stanie groźnym do szpitala.

Teatr miejski: „Madame Dubarry"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Wesoła wdówka".
Apollo Nie chcę wiedzieć kim jesteś
Atlantic „Bal w Savoyu" i „Pojedynek ze śmiercią".
Bagatela „Kobieta Orchidea" i rewja „Wszystko dla serca".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Dzielny chłopiec".
Promień „Śmierć odpoczywa" i „Jej Wysokość całuje"
Słonko „Królowa szybkości" i „Na tropie złoczyńcy".
Sokół „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Młoda wdowa".
Sztuka: „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Piotruś".
Wanda: „Wander Bar".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon: **Szczepańska:** Podróż okólna po Stanach Zjednoczonych. **Senacka:** Norwegja.

Radjo

Kraków. G. 11.57 Hejnał 12.05 Koncert 12.55 Dziennik południowy 13.05 Koncert 13.55 Wiadomość o eksporcie polskim 15.35 Pieśni majowe 16.30 Lekcja języka niemieckiedo 17.18 Na fali bezpieczeństwa publicznego 18.00 Przegląd filmowy 18.10 pieśni łotewski 18.40 Wiadomości bieżące 29.15 Fejeton 19.25 Wiadomości sportowe 2045 Dziennik wiecz. 21.00 Koncert 22.50 Muzyka

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Opatrznością ul. Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Friedmann Henryk Wrzesińska 3, dr. Kaczyński Henryk Topolowa 42, Dr. Piakusfeldowa Regina Sebestjana 2, dr. Zabiński Robert Syrokomli 3.

Tajemnicze zaginięcie szofera

Dwa miesiące temu zaginął w niezwykle tajemniczy sposób 32-letni szofer, Michał Kudłacik zam. w Skotnikach 163.

Kudłacik wyszedł z domu 16 marca, a ponieważ od dłuższego czasu był bez pracy, prawdopodobnie wyszedł na poszukiwanie zajęcia. Od tego czasu po dzień dzisiejszy nie dał znaku życia o sobie. Kudłacik jest od siedmiu lat żonaty i ma dwoje dzieci.

Policja powiadomiona o zagadkowem zaginięciu Kudłacika wszczęła poszukiwania, narazie bez rezultatu.

Z postępów medycyny

Z Moskwy donoszą, że w szpitalu w Aschabadzie na Kaukazie lekarze sowieccy przeprowadzili z pomyślnym wynikiem niezwykle ciężką operację serca. Serce beznadziejnie ciężko chorego pacjenta zostało rozcięte i po usunięciu defektu, zeszyciu serca i transfuzji krwi w stanie chorego nastąpiło znaczne polepszenie. Należy zaznaczyć, że jest to jedna z pierwszych udanych operacji tego rodzaju.

Gwałcili robotnice przy przyjmowaniu do pracy

Policja łódzka zatrzymała Herszkowicza, Kugelmana i Taitelbauma, którzy przy przyjmowaniu robotnic do fabryki „Wierzbowianka" w Łodzi, gwałcili je.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02